

GAZETA LWOWSKA

PRENUMERATA:

MIEJSCOWA miesięcznie: bez dostawy do domu 4 80 — z dostawą 5 30 — ZAMIEJSCOWA miesięcznie z przesyłką pocztową 5 30 — ZAGRANICĄ 7 00 Zł.
P. K. O. 141 690.

WYCHODZI CODZIENNIE O GODZINIE 3-ej POPOŁUDNIU Z WYJĄTKIEM DNI POŚWIĄTECZNYCH

Cena numeru 20 gr.

Biura Redakcji i Administracji: ul. Karmelicka 2
Telefon Redakcji 21-18, Administracji 21-17
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 11 do 12
Listy należy frankować. — Reklamacje otwarte wolne od opłaty.

Mikołaj Mikołajewicz.

Za kilka dni złożone zostaną do grobowca królewskiej rodziny czarnogórskiej w Antibes koło Nicei zwłoki jednego z najgłośniejszych aktorów wojny światowej, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Zmarł w południowej Francji, gdzie od kilku lat mieszkał, na zapalenie płuc, licząc 73 lat życia.

Mikołaj Mikołajewicz, stryjeczny stryj cara Mikołaja II. (stryjeczny brat Aleksandra III.), był przez lata całe najwpiywowszym członkiem rodziny carskiej i jedną z najpopularniejszych osobistości dawnej Rosji. Nie dlatego, żeby był wyjątkowym jakimś talentem i niezwykłą umysłowością, ale dzięki swemu temperamentowi, szalonej żądzy władzy i okolicznościom, w jakich się znalazł.

Rola jego rozpoczęła się w r. 1905, kiedy jako zaufany doradca słabego i zdegenerowanego Mikołaja II., wy mógł na nim bezwzględność w stosunku do ruchu rewolucyjnego i nieustępliwość w stosunku do pierwszych prac Dumi. Ożeniony z słynną z piękności Anastazją Czarnogórską, wdową po księciu Leuchtenberskim, związany ściśle z politycznymi intrygami króla Mikity Czarnogórskiego, wyrósł niebawem Mikołaj Mikołajewicz na wodza i kierownika potężnej rosyjskiej partii wojennej, marzącej o zdruzgotaniu Austrii i ziszczeniu wielkostowiańskich, imperjalistycznych aspiracji starej Rosji.

Zwalczany namiętnie przez carową i jej zausznika słynnego Rasputina, którego nienawdził, chwiał się może czasem w swoich wpływach, ostatecznie jednak postawił na swoim.

W chwili wybuchu wojny światowej wydarł carowi naczelną dowództwo, a uważany niesłusznie za wielki genjusz wojskowy (którym nigdy nie był!), rozpoczął akcję wojenną na wielką skalę. Wprawdzie poniósł sromotną klęskę, zaraz w początkach, na jeziorach mazurskich, wprawdzie i druga armja (Rennenkampfa) ledwie uniknęła zagłady, ale inne powodzenia, jak zajęcie Galicji Wschodniej, zdobycie Lwowa i Przemyśla, dotarcie aż pod Kraków, — podtrzymywały dalej jego sławę wojenną.

Był wodzem okrutnym; jego nieukończona zarozumiała i butnie wielkopańska dusza autokraty rosyjskiego nie szczędziła dziesiątek tysięcy ofiar i żyć ludzkich, byleby dopiąć swego, byle wyładować się w jakimś czynie głośnym i gwałtownym. Jak niegdyś, przed laty, w czasie manewrów nad Donem, rzucił w fale wezbranej rzeki, dla grymasu, pułk kawalerji, topiąc odrazu przeszło stu ludzi (co było wtedy głośne!), tak na stokach Karpat i pod Przemyślem kładł hekatombę trupów rosyjskich, byle sforować swoje szalone lub nierozumne, strategiczne pomysły. Zwłoki rosyjskie zaległy cały łańcuch wąwozów karpaccyckich, pod Siedliskami koło Przemyśla padło w jednym ataku Radki Dymitriewa na forty — 30.000 ludzi, a między źródłami a ujściem Sanu zostawił Mikołaj Mikołajewicz... przeszło siedemset tysięcy trupów rosyjskich.

Ofensywa majowa państw centralnych w r. 1915, t. zw. przełom pod Gorlicami, będący ostateczną klęską

Odznaczenie P. Prezydenta Rzplitej węgierskim Wielkim Krzyżem Zasługi.

Warszawa, 10 stycznia. (PAT). Dnia 10 b. m. odbyła się na Zamku dekoracja P. Prezydenta Rzplitej węg. Wielkim Krzyżem Zasługi, nadanym Mu przez regenta węgierskiego Horthy'ego. Przy uroczystości aktu dekoracji towarzyszyli P. Prezydentowi: P. Premier dr. Bartel, Minister Spraw Zagranicznych Zaleski, Wiceminister Wysocki, p. Jäckowski, dyr. Departamentu; Rodich-Laskowski, szef biura prezydjalnego Rady Ministrów; dr. Lisiewicz, szef kancelarji cywilnej; pułk. Głogowski, szef gabinetu wojskowego oraz adjutanci. Ze strony węgierskiej obecny był poseł Belitska, gen. Som-

kuthy, attache wojskowy węgierski major Andorka i sekretarz poselstwa Balassy.

Po krótkim przemówieniu w języku polskim poseł Belitska dokonał aktu dekoracji.

P. Prezydent wyraził w kilku słowach podziękowanie dla regenta Horthy'ego, poczem udekorował generała Somkuthy'ego Krzyżem Komandorskim z gwiazdą orderu Polonia Restituta.

Po akcie dekoracji odbyło się na Zamku śniadanie, w którym wzięły udział wszystkie wyżej wymienione osoby.

Sprawozdanie z działalności Rządu za rok 1928.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 11 stycznia. Sprawozdanie z działalności Rządu za rok 1928 jest już na ukończeniu. Pracują nad nim spejalni referenci, którzy swego czasu z polecenia Premiera Bartla zostali ustanowieni we wszystkich Mi-

nisterstwach. Referaty sprawozdawcze połączone są w kilku Ministerstwach z referatami prasowymi. Sprawozdanie za r. 1928 tworzy gruby tom, przerażający rozmiarami sprawozdanie za rok poprzedni.

Posiedzenie Rady Banku Polskiego. Sprawozdanie z działalności za rok 1928.

Warszawa, 10 stycznia. (PAT). Dnia 10 b. m. odbyło się posiedzenie Rady Banku Polskiego, na którym rozpatrzone bilans ostateczny, rachunek zysków i strat oraz sprawozdanie Banku za rok 1928, które postanowiono złożyć do zatwierdzenia walnemu zebraniu akcjonariuszy w dniu 7 lutego b. r. Projektowany w myśl statutu podział zysku, 36 miljn. zł., przewiduje na dywidendę dla akcji I. emisji 16 miljn., na dywidendę dla akcji II. emisji, należących obecnie do Skarbu Państwa 5 miljn. zł. Na rzecz Skarbu Państwa przypada nadto jako udział w o-

gólnych zyskach Banku 15 miljn. zł. Bilans ostateczny stwierdza, że po uwzględnieniu walut zazerwowanych na zakup srebra dla Skarbu, zapas złota i wszystkich posiadanych walut zmniejszył się w roku 1928 zaledwie o 37 miljn. zł., pomimo miliardowego blisko deficytu bilansu handlowego. Bardzo znacznie wzrosły w ciągu roku czynności kredytowe Banku. Zabezpieczenie biletów złotem i wszystkimi oboecnymi walutami wynosi 106,3%, zaś zabezpieczenie biletów i zobowiązań złotem i walutami zaliczonymi do pokrycia 63,13%.

Konferencja dr. Hermesa z Min. Twardowskim.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 11 stycznia. Pełnomocnik rządu niemieckiego dr. Hermes zjawił się wczoraj w Prezydjum Rady Ministrów i odbył dłuższą naradę z Ministrem Twardowskim. Konferencja,

która trwała 3 godziny, dała powód do oceny sytuacji w ten sposób, że rozmowa miała charakter rzeczowy i rokujący pewne nadzieje na osiągnięcie porozumienia.

armji rosyjskiej, — położył koniec dowództwu Mikołaja Mikołajewicza. Zwyciężyło stanowisko carowej i Rasputina. Wielki książę złożył dowództwo na Zachodzie, a mianowany został namiestnikiem Kaukazu i dowódcą tamtejszego frontu. I tutaj rzucał w śnieżyste góry tysiące rosyjskich zwłok, osiągnął nawet pewne zdobycze dość znaczne, ale stracił właściwą inicjatywę, która przeszła w ręce angielskie.

Rewolucja rosyjska zaskoczyła go w jego dobrach krymskich. Upadająca Rosja pokładała w Mikołaju Mikołajewiczu wciąż jakieś niezwykle nadzieje; sądzono, że po abdykacji Mikołaja II. (którą wymogli na carze dowódcy armji z Mikołajem Mikołajewiczem na czele), odegra ten dziki i niepoohamowany wielki książę rolę obrońcy i zbawiciela Rosji. Nie pozwolili na to mo-

wódz rosyjski przez głośną swoją odezwę do Polaków, z sierpnia 1914 r., przez proklamację, wymyśloną przez Sazonowa, spreparowaną przez Trubeckoję, a podpisaną z pogardliwym uśmiechem przez Wielkiego Księcia. Roila się ona od górnołotnych ogólników, od »rzewnych frazesów«, potrzasała Polakom »zjednoczenie« pod berłem rosyjskiego autokraty, swobodę w wierze i języku i — autonomję, z równoczesnym oderwaniem Galicji po San i Bóg, Podola, Wołynia, Litwy, nawet Chełmszczyzny. Proklamacją Mikołajowska, całkiem obojętna księciu, nieżyrowana przez cara, — była jedną wielką złudą, jedną wielką, czasową mistyfikacją, przeznaczoną do zaszachowania dyplomacji zachodniej i do odprawienia z niczem francuskich żądań, co do skierowania ataków w Berlin, nie na Wiedeń. Jakże były jej »lisie zamiary«, wykazała przyszłość, wykazały choćby rządy hr. Bobrińskiego w b. Galicji. A jednak wprowadziła ona chaos i zamęt w dusze polskie, pochwyliła na swój beztreściwy lep szereg stronnictw i polityków polskich z starą narodową demokracją na czele. Wywołała nawet owacje i telegramy hołdownicze, na które najlepiej rzucić dzisiaj zasłonę pokutną.

Pozytywnie wiemy, my Polacy, o wielkim księciu Mikołaju Mikołajewiczu, że kazał wieszać pochwyconych Legionistów polskich, jako »niekombatantów« i że w odwrocie z ziem polskich, z kraju niedawno »własnego«, zarządził straszliwe »umiętwienie terytorji«, zostawiając po sobie, jak Atylla, tylko zniszczenie, pustkę, głód i mór.

Osobiście miał podobno wywierać wielki urok na żołnierzy, choć bił po twarzy generałów i oficerów, a generała Sieversa, po jego klęsce, zastrzelił z rewolweru przy raporcie. Jego olbrzymia, chuda postać, małe, zimne, lodowate oczy, i zaciśnięte dumnie wąskie usta despoty — zmuszały do postuszeństwa, jak stał nieustępliwa. Pomagała mu w tem wiele aureola wojownika z krwi i kości, i te jakieś nieuchwytnie legendy i nadzieje, związane z jego przeznaczeniem na przyszłość.

Może miał i jakie idee. Świadczyłyby za tem jego utarczki z kamarylą carską, z całą tą, stęchlą atmosferą, jaka rozpanoszyła się na dworze rosyjskim pod wpływem Rasputina i podobnych jemu jednostek. Choć z drugiej strony, i on sam był mistykiem typu rosyjskiego, otaczał się znachorami, popami i czarodziejami, i modlił się godzinami przed ikonostasem polowym, wysyłając z zimną krwią tysiące ludzi na stracenie. Zapewne więc dominującym żywiołem w tym człowieku była ślepa ambicja i żądza osobistego panowania.

Zmarł prawie w zapomnieniu.

Był wyrazicielem tej Rosji, która nie miała w sobie zadatków odrodzenia i musiała umrzeć. Dla nas Polaków był jedną z tych postaci naszej minionej przeszłości, które śnią się nam zawsze całe w krwi i które odpędzamy od siebie, jak złą marę.

W pamięć polską wrył się zmarły

Wykonanie prawa o ustroju sądów powszechnych.

Jak już wiadomo z dniem 1 b. m. weszło w życie nowe prawo o ustroju sądów powszechnych, kładące jednolity zrab pod przyszłe polskie sędziownictwo. Wprowadzenie w praktykę licznych a zasadniczych przepisów, odmiennych od norm dotychczas obowiązujących nastroczy niewątpliwie przeróżne trudności. Prawo tak zasadniczego charakteru jak organizacja sądów nie może też wglębiać się w drobne szczegóły lecz przeważnie tworzy tylko ramy ustrojowe, pozostawiając rozwiązanie mniej istotnych wątpliwości już to praktyce, już też rozporządzeniom wykonawczym. I istotnie równocześnie z wejściem w życie rzeczzonego prawa ukazało się 17 takich rozporządzeń wykonawczych normujących najważniejsze i najpilniejsze kwestje.

Postaramy się w ogólnych zarysach przedstawić treść tych rozporządzeń.

I tak jeżeli chodzi o nowy typ sądów, to stanowią je t. zw. sądy grodzkie, które co do kompetencji odpowiadają dawnym sądom pokoju b. Kongresówki. Dla ilustracji wskazać możemy, iż n. p. w Warszawie zamiast zlikwidować 30 sądów pokoju utworzono 2 sądy grodzkie, z których jeden dzieli się na 24 sekcje, drugi zaś na 3 sekcje. Sekcja sądu grodzkiego odpowiada terytorjalnie dawnemu sądowi pokoju. We Lwowie w miejsce 3 sekcji sądu powiatowego utworzono dwa sądy grodzkie, jeden dla spraw miejskich, drugi wiejskich.

W związku z tą zmianą przekształceniu ulega też organizacja komorników sądowych powołanych do wykonywania wyroków. Komornicy przy sądach okręgowych stają się komornikami w sądach grodzkich, a w szczególności w tym sądzie grodzkim, w którego okręgu mają swą siedzibę. Nadzór ogólny nad komornikami będą mieli nadal prezesi sądów okręgowych, nadzór zaś bezpośredni należeć będzie do naczelników sądów grodzkich. W razie rażącego uchybień w czynnościach komornika naczelnik sądu grodzkiego zawiadamia prezesa sądu okręgowego. Prezes sądu okręgowego może zlecić naczelnikowi sądu grodzkiego przeprowadzenie odpowiednich dochodzeń.

Jeżeli chodzi o poszczególne komórki sądowe, to podkreślić należy, iż wydziały handlowe sądów okręgowych przewidziane są i w nowych przepisach. Wydziały handlowe istnieć będą n. p. w apelacji warszawskiej w Łodzi, Sosnowcu i Warszawie.

Nowe przepisy zajmują się, z natury rzeczy, i zasadniczą kwestją regulaminów ogólnych wewnętrznego urzędowania sądów. Jako instancje wewnętrzne sądowe mamy tu zgromadzenie ogólne sędziów i kolegium administracyjne. Zgromadzenie ogólne pod przewodnictwem prezesa sądu oznacza zakres czynności wydziałów, wybiera członków kolegium administracyjnego, wyznacza terminy sesyj sądów przysięgłych, oraz załatwia szereg kwestji organizacyjnych. Posiedzenia, Zgromadzenia odbywają się z udziałem prokuratora przy drzwiach zamkniętych.

Kolegium administracyjne jest organem pomocniczo-wykonawczym w stosunku do ogólnego zgromadzenia sędziów danego sądu.

Jeżeli chodzi o porządek czynności sądowych, to »w czynnościach, głosi rozporządzenie wykonawcze, należy zachowywać zarówno co do treści, jak i co do formy należyta powagę«. Sądy powinny stosować pisownie ustaloną przez Akademię Umiejętności w Krakowie. Redakcja i styl pism sądowych powinny być jasne i odpowiadać powadze sądu. Posiedzenia sądowe są publiczne, jednakże kierownik

sądu może regulować napływ publiczności. Nie zapomni też prawodawca o sprawozdawcach pism, dla których można również wyznaczyć odpowiednie miejsce. W czasie sądowego odczytania wyroku wszyscy obecni na sali wstają. Inowacją stanowi norma, iż sędziowie również powstają z miejsc w czasie ogłaszania wyroku.

Na osoby niewłaściwie zachowujące się w sądzie wolno nakładać grzywny z ewentualną zamianą na areszt. Grzywna nałożona na rzecznika strony nie ulega zamianie na areszt.

Stanowisko senackiej Komisji prawniczej wobec dekretu o ustroju sędziownictwa.

Warszawa, 11 stycznia. (Tel. wł.) Mały udział posłów w obradach komisyjnych stwarza stosunkowo nie wielkie zainteresowanie na terenie parlamentarnym. Kalendarzyk parlamentarny przewiduje już obecnie szereg posiedzeń. Pewne zainteresowanie wzbudza sprawa dekretu o Sądach, omawiana na wczorajszym posiedzeniu Komisji prawniczej Senatu. Punkt ciężkości sytuacji, wytworzony przez uchwałę Sejmu i przez wprowadzenie w życie dekretu, stanowiła mowa Min. Cara, który w formie logicznej i rzeczowej, starał się uzgodnić stanowisko Sejmu i Senatu, proponując utworzenie wspólnej Komisji, któraby wobec niemożności wstrzymania dekretu, przeprowadziła pewne poprawki.

Warszawa, 10 stycznia. (PAT.) Dziś o godz. 4.30 popoł. odbyło się posiedzenie senackiej Komisji prawniczej, która przystąpiła do rozpatrzenia uchwalonego przez Sejm projektu ustawy w sprawie odroczenia daty wejścia w życie ustawy o ustroju Sądów powszechnych do dnia 1 stycznia 1930.

Referent sen. Perzyński (B. B.) zaznaczył, że dekret o wprowadzeniu nowego ustroju Sądów, jest pierwszą wielką ustawą unifikacyjną. Od chwili wejścia w życie tego dekretu, zaczęły na całym obszarze Rzplitej funkcjonować jednolite Sądy.

Rząd złożył Sejmowi omawiany dekret, a w dniu 30 listopada ubiegłego roku zgłoszony został przez Klub Narodowy wniosek o odroczenie daty wejścia w życie prawa na rok. Wniosek ten przyjęty przez Sejm nie mógł być rozpatrzony przez Senat ze względów czysto technicznych. Wobec tego, że projekt ustawy odraczającej nie został konstytucyjnie uchwalony, a przeto też nie uzyskał mocy obowiązującej, rozporządzenie Prezydenta Rzplitej musiało siłą rzeczy wejść w życie. Tym sposobem powstała sytuacja prawna, która w naszej praktyce konstytucyjnej nie ma precedensu. Projekt Sejmu stał się bezprzedmiotowy.

Uchwalenie projektu sejmowego jako bezprzedmiotowego i nieaktualnego co do treści, nie jest w chwili obecnej możliwe. Senat musi w chwili obecnej zająć się kwestją, jaką drogą obrać należy przy załatwieniu rzeczowego projektu sejmowego. Możliwe są tu — zdaniem referenta — dwie drogi:

1) oświadczenie marszałka Senatu

Sekretarjaty sądowe winny być czynne dla interesantów najmniej trzy godziny dziennie. Adwokaci mają dostęp do sekretarjatów nieograniczony, t. j. w ciągu całego czasu urzędowania. Tyle mówią w najogólniejszym zarysie przepisy rozporządzeń wykonawczych w materji organizacji sądów i ich funkcjonowania.

Oczywiście nie zamykają one pracy ustawodawczej w tej materji i liczyć się należy, że i w czasie najbliższym i później pojawią się dalsze z tej dziedziny rozporządzenia wykonawcze. P.

złożone na plenarnem posiedzeniu, iż wniosek Sejmu stał się bezprzedmiotowy i przyjęcie tego oświadczenia przez Senat do wiadomości, a następnie zakomunikowanie go Sejmowi;

2) wybór podkomisji, któraby porozumiała się z właściwą podkomisją Sejmu w sprawie zgodnego z Konstytucją załatwienia projektu sejmowego. W jednym i drugim wypadku referent uważa za niezbędne zastosowanie przepisu art. 35, ustęp 2 konstytucji i zapowiedzenie Sejmowi w przepisany terminie 30-dniowym odrzucenia wzgl. zmiany projektu sejmowego.

Po referacie sen. Perzyńskiego, wywiązała się kilkugodzinna, bardzo ożywiona dyskusja, w której zabrał głos m. in. sen. Makarewicz (Ch. D.), proponując odrzucenie wniosku sejmowego, oraz sen. Posner (P. P. S.), który postawił wniosek, aby wstrzymać wykonanie całego szeregu artykułów.

Minister Sprawiedliwości Car stwierdził, że wszyscy senatorowie w toku dyskusji, bez żadnych zastrzeżeń uznali, że prawo o ustroju Sądów powszechnych niewątpliwie weszło już w życie i stało się faktem dokonany. Najprostszym byłoby takie załatwienie, jakie proponuje sen. Makarewicz, ale Minister bynajmniej nie pragnie przyczynić się do wprowadzenia konfliktu między Senatem i Sejmem. Minister nie mógłby przychylić się do propozycji sen. Posnera, która, aczkolwiek poddyktowana jak najlepszymi intencjami, nie odpowiada zasadniczemu założeniu. Skoro bowiem uznano jednoznacznie, że już całe prawo obowiązuje, wtedy nie można odraczać wejścia w życie poszczególnych jego artykułów. Nietylko prawnie, ale nawet praktycznie, tego rodzaju propozycja jest niewykonalna. Załatwienie tych trudności, jakie się wyłoniły, byłoby możliwe za pomocą podkomisji porozumiewawczej Sejmu i Senatu. W każdym zaś razie, Minister nie widzi żadnych przeszkód, by Senat w tej sytuacji skorzystał z uprawnień, jakie mu służą, gdyż w żadnym razie projekt sejmowy nie mógłby być przyjęty obecnie przez Senat.

W wyniku dyskusji, Komisja powzięła uchwałę, zapowiadającą w myśl art. 35 ustęp 2 Konstytucji zmianę do uchwalonego przez Sejm projektu uchwały. Uchwała ta zostanie zgłoszona na posiedzeniu plenarnem Senatu w dniu 12 b. m.

Odpowiedź Rządu polskiego na notę sowiecką.

Warszawa, 10 stycznia. (PAT.) W czwartek dnia 10 b. m. o godz. 9.30 według czasu moskiewskiego, charge d'affaires ad interim w Moskwie Adam Zieliński wręczył zastępcy komisarza Ludowego spraw zagranicznych Litwinowowi notę treści następującej:

Panie Komisarzu Ludowy!

Notą z dnia 29 grudnia 1928 zechciał Pan zakomunikować, że rząd Związku Socjalistycznych Republik Rad proponuje Rządowi polskiemu wprowadzenie w życie paktu Kelloga z dnia 27 sierpnia 1928 przed terminem, przewidzianym w art. 3 tegoż paktu, na mocy protokołu polsko-związkowego, którego projekt załączył Pan do wspomnianej noty. Potwierdzając odbiór tej noty, mam zaszczyt zakomunikować Panu, Panie komisarzu ludowy z polecenia mojego Rządu,

co następuje:

Rząd Polski, którego polityka pokojowa w stosunku do wszystkich sąsiadów, a więc i do Związku Socjalistycznych Republik Rad jest faktem, stojącym ponad wszelką wątpliwość, musi wyrazić swoje żdziwienie, że Rząd związkowy uznał za stosowne skorzystać z wysłania powyższej noty dla podniesienia pod adresem Polski zarzutu z powodu niedojścia do skutku specjalnych umów między obu państwami, dotyczących nieagresji, wzgl. rozbrojenia. Niemniej jednak Rząd Polski nie zamierza podejmować dyskusji na ten temat, konstatając jedynie, że ujęcie przebiegu tych rokowań, zawarte we wspomnianej notce, jest nieściśle.

Przechodząc do istoty kwestji, zawartej w notce Pańskiej, mam zaszczyt

zakomunikować Panu, Panie Komisarzu ludowy, że propozycja ta jest przedmiotem starannych badań ze strony Rządu polskiego. Rząd Polski zasadniczo gotów jest przyjąć tę propozycję, zastrzegając sobie jednak możliwość zaproponowania ze swej strony rządowi związkowemu modyfikacji, które mogą okazać się niezbędne w rezultacie powyższych badań.

Pozatem Rząd Polski pragnie zaznaczyć, że art. 3 paktu Kelloga, mówiący: »traktat niniejszy będzie ratyfikowany przez wysokich kontrahentów, wymienionych we wstępie zgodnie z wymaganiami ich odnośnych konstytucji i stanie się prawomocny w stosunkach pomiędzy nimi od chwili, kiedy dokumenty ratyfikacyjne zostaną złożone w Waszyngtonie«, nakłada na wszystkich sygnatarjuszy obowiązki solidarnej procedury ratyfikacyjnej, od której uzależnione jest wejście w życie tego paktu. Rząd Polski, należąc do pierwotnych jego sygnatarjuszy i związany brzmieniem wspomnianego artykułu 3, musi poprzednio porozumieć się z przedewszystkiem z jego inicjatorami i pierwotnymi sygnatarjuszami co do odmiennego, w myśl propozycji Pańskiej, sposobu częściowego wprowadzenia w życie tego paktu.

Ponadto Rząd Polski, żywiąc nadzieję, że przewidziana w art. 3 paktu jego ratyfikacja nastąpi niebawem, zwraca jednak uwagę rządowi związkowemu na fakt, że dotychczas żadne z państw, należących do liczby pierwotnych sygnatarjuszy, nie wyłączając nawet inicjatorów tego paktu, jeszcze go nie ratyfikowało. Spodziewać się jednak należy, że najbliższy czas przyniesie poważne wyjaśnienie sytuacji pod tym względem, co pozwoli obu stronom zająć w sprawie proponowanego przez Pana, Panie komisarzu ludowy protokołu, stanowisko bardziej sprecyzowane.

Dalej Rząd Polski pragnie zaznaczyć, że pomimo zaszczytnego wyróżnienia go z pośród innych, bezpośrednich sąsiadów Z. S. S. R., musi wyrazić swoje żdziwienie, że rząd związkowy pominął w tej propozycji rządu Finlandji, Estonji, Łotwy i Rumunji, natomiast zwrócił się do Litwy, która nie sąsiaduje bezpośrednio ze Związkiem Sowieckim i — jak to wiadomo rządowi związkowemu — odmawia nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską. Takie różniczkowanie trudnia położenie Rządu Polskiego tembardziej, że zarówno Rumunja, jak i państwa bałtyckie w tej czy innej formie zadeklarowały gotowość przystąpienia do paktu Kelloga.

Rząd Polski przypomina rządowi związkowemu, iż zawsze stał na stanowisku konieczności łącznego traktowania przez wszystkie zainteresowane państwa zagadnienia bezpieczeństwa na wschodzie Europy, gdyż tylko takie traktowanie tej sprawy może dać istotne gwarancje utrzymania pokoju w tej części świata.

W myśl tej intencji Rząd Polski uważa za swój obowiązek zwrócić się bezpośrednio do tych państw, celem zbadania ich opinii co do propozycji Pańskiej, Panie komisarzu ludowy, jak również co do ich stanowiska w kwestji ewentualnego podpisania protokołu, proponowanego przez rząd związkowy w myśl noty Pańskiej z dnia 29 grudnia 1928.

Zechce Pan przyjąć, Panie komisarzu ludowy, wyrazy szacunku i poważania.

Podpisany: Adam Zieliński.

Warszawa, 11 stycznia. (Tel. wł.) Nota Rządu Polskiego ukazała się dziś w prasie stołecznej bez komentarzy. Dzienniki donoszą, że nota ta została w dniu wczorajszym ostatecznie uzgodniona przez wszystkie czynniki zainteresowane i odeszła zwykłą drogą telegraficzną do Moskwy. W ciągu godziny została ona doreczona na Kremle. Po stwierdzeniu faktu doreczenia noty, Rząd Polski ogłosił ją natychmiast w Warszawie. Poseł polski w Moskwie Patek pozostaje jeszcze kilka dni w Warszawie.

O jednolitość ustroju szkolnego.

W związku z artykułem „Sprawy szkolne”, pomieszczonym w jednym z grudniowych numerów naszego pisma, otrzymujemy następujący artykuł znanego pedagoga, p. Juljana Smulikowskiego, który uważaliśmy za stosowne podać in extenso naszym czytelnikom do wiadomości, jako ciekawy materiał dyskusyjny.

Redakcja.

Wielce Szanowny

Panie Redaktozre!

W Nrze 298 „Gazety Lwowskiej” pojawił się artykuł p. t. „Sprawy szkolne”, w którym autor omawia zagadnienie „szkoły jednolitej” i stara się dać próbę obiektywnego zreferowania tego problemu. Mimo tych intencji, mam wrażenie — tak się jakoś złożyło, — że na szali rozważań w tym artykule, ciężary zgomadziły się na szalce, znacznie przeważającej na niekorzyść owej reformy szkolnictwa, która wielu ludziom w Polsce wydaje się najracjonalniejszą z punktu widzenia wychowawczego, państwowego i społecznego.

Raczy więc Wielce Szanowny Pan Redaktor zezwolić, ażeby i na drugą szalę dorzucił parę argumentów — gwoli uzyskania pełniejszego obrazu o dzisiejszym stanie rzeczy tej sprawy i jej dalszych horoskopach.

Dziękując z góry za tę uprzejmość, proszę o przyjęcie wyrazów pełnego szacunku i poważania.

Juljan Smulikowski.

Punktem wyjścia artykułu „Sprawy szkolne” jest dyskusja w prasie „z powodu Walnego Zjazdu Związku nauczycielstwa Szkół średnich i z powodu kilku wypowiedzi PP. Ministra i Wiceministra W. R. i O. P.”.

Autor artykułu przytacza jednak jeden tylko ustęp z przemówienia p. Ministra W. R. i O. P., wypowiedziany w dniu 1 listopada u. r. na zjeździe „Związku nauczycielstwa Szkół powszechnych” i akuratnie ten, który zawiera poważne zastrzeżenia, dotyczące praktycznego realizowania szkoły jednolitej, zastrzeżenia, które — od razu to z naciskiem podkreślam — są zdaniem moim najzupełniej słuszne. Autor artykułu dodaje do tego jeszcze komentarz:

„Słowa te podyktowała nie partyjność, ani narodowa demagogia, ale rozum, ale doświadczenie, ale nasza kulturalna racja stanu”.

Dla uprzytomnienia sobie treści owego zastrzeżenia P. Ministra, przytaczam je wedle tekstu zawartego w omawianym artykule. Brzmi ono — następująco:

„Mam to głębokie przekonanie” — powiedział p. Minister — „że realizacja szkoły jednolitej w Polsce zależy przede wszystkim od poziomu, na jaki się wzniesie polska szkoła powszechna. Nie wystarczy tu rozporządzenie, czy propaganda; żaden odpowiedzialny za swoje decyzje Minister, żaden myślący o przyszłości Państwa Rząd, nie zdecyduje się na przeprowadzenie szkoły jednolitej, jeżeli to miało być połączone z ogólnym obniżeniem kultury Narodu”...

* * *

A teraz kilka słów dotyczących samego zagadnienia szkoły jednolitej.

Podstawą jej ma być szkoła powszechna siedmioklasowa, obowiązkowa dla całej młodzieży; do niej należy nawiązać programami inne kategorie szkół, zarówno ogólno-kształcących średnich, jak i zawodowych. Następnym tego ma być zlikwidowanie trzech najniższych klas, jako zbędnych w takim układzie systemu szkolnego.

Przedmiotem sporu nie jest już dziś organizowanie 7-mio klasowych szkół — najwyżej sposób i tempo — lecz postulat likwidowania trzech najniższych klas szkoły średniej i uznanie 7-mej klasy szkoły powszechnej jako

bezpośredniej, z której absolwent szkoły powszechnej może przejść do dzisiejszej klasy czwartej średniej szkoły ogólno-kształcącej, tudzież odpowiedniej szkoły zawodowej.

Wynikającą z tego, a najistotniejszą konsekwencją — to odpowiednie skonstruowanie programów szkolnych, w tym sensie, ażeby ta siódma klasa szkoły powszechnej przestała być „ślepa ulicą” a wiązała się z programami szkół wyższych.

Wobec tak jasno, a niedwuznacznie, postawionej kwestji, uszeregowaliśmy się i obozy walczące. Nie chodzi tu już wcale o tempo realizacji tak pojętego ustroju szkoły, („o szybką realizację programu”), „o nagłą redukcję gimnazjów”, tylko wogóle przeciwnicy jednolitości nie chcą ani szybkiej, ani powolnej realizacji takiego planu reformy, nie opierają się tylko „radykałnemu przeprowadzeniu” ale wogóle takiemu przeprowadzeniu sprawy.

Mam pretensję do autora artykułu, że stojąc zapewne na stanowisku „powolnej”, nie „radykałnej” a „drogą ewolucyjną” przeprowadzanej reformy w kierunku jednolitości, nagromadził w tym obrazie owej walki ideowej zbyt wiele czarnych kolorów, które mogą u czytelników zachwiać wiarę w samą celowość takiej reformy.

Ta metoda przejawia się w powoływaniu się na opinie nietylko już sfer nauczycielskich, zgrupowanych w T. N. S. W., — ale licznych rzesz inteligencji umysłowo pracującej w różnych częściach kraju, szkół wyższych, na głosy uczonych krakowskich, głosy Uniwersytetów, a w szczególności Wydziału humanistycznego Uniwersytetu lwowskiego. Najdokuczliwsze jest powołanie się na pisma, które przytaczały cyfry, będące „owocem ostatnich egzaminów, jakie składali wychowankowie nowej 7-letniej szkoły powszechnej, pretendującej do 4-tej klasy gimnazjalnej” i przypomnienie tych cyfr, które świadczą o fatalnym wyniku tych egzaminów.

Gdy jeszcze — jako ukoronowanie tego stanu rzeczy — zamyka wywody, część ustępu z przemówienia p. Ministra, wyrwanego z całości (przytoczonego przezeń na wstępie), a wiąże się to wszystko z uwagą Szan. Autora artykułu, iż budowę polskiej szkoły jednolitej zamierzono już „za czasów poprzedniego Ministra”, — to nie dziwię się wcale, iż czytelnicy musieli nabrać wrażenia, iż przyszłość tej reformy stoi pod wielkim znakiem zapytania, — nietylko w obliczu opinii szczytów umysłowości polskiej, w świetle obiektywnych warunków, ale i w zamierzeniach p. Ministra Świtalskiego, który otrzymawszy w spuściznie po swym poprzedniku elaborat w postaci projektu ustawy o ustroju szkolnym, musi tak działać, aby nie obniżyć „kultury narodu”.

Po tym artykule musiałyby czarne myśli opanować zwolennika jednolitości, — ale tego, który nie czytał ca-

łego przemówienia p. Ministra, albo — jak podpisany — który, go nie słyszał i bezpośrednio nie odbierał wrażenia.

Zanim jednak wrócę do przemówienia p. Ministra, pragnę poświęcić kilka słów przytoczonym przez autora artykułu „Sprawy szkolne” argumentom.

Nagrząd ustalę wszystko co nas łączy:

A więc: Zgoda na to, że realizacja szkoły jednolitej, zależna jest od poziomu, na jaki wzniesie się szkoła powszechna, a — co z tego wynika — poziom wykształcenia nauczycieli i przygotowania fachowego musi się stale podnosić (co z zadowoleniem stwierdzić należy), że „nagła” redukcja trzech klas szkoły średniej jest niepożądana, że przemiany te winny się dokonywać drogą ewolucji a nie rewolucji. Na to wszystko zgoda.

Najzarliwsi ze zwolenników jednolitości wyobrażają sobie przeobrażenie dzisiejszego systemu na nowy we formie etapu za etapem, stopniowo — z wyłączeniem możliwości obniżenia poziomu.

Stałym atoli błędem, który popełniają zwalczający nowy system ustroju szkolnego, jest powoływanie się na dzisiejszy stan rzeczy, panujący w szkolnictwie powszechnym, w szczególności, gdy chodzi o 7-mio klasową szkołę powszechną.

Otóż trzeba stwierdzić tę oczywistą prawdę, że powodzenie szkoły jednolitej i jej przyszłość wiąże się najściślej ze znacznym podniesieniem wartości szkoły powszechnej. I kto przystępuje do zwalczania koncepcji jednolitości, niech teoretycznie na razie przyjmie, iż szkoła powszechna jest już wysoko postawiona, zarówno pod względem jej rzeczowego wyposażenia, doboru sił fachowych, niewybrakowanego materiału uczniowskiego, jak i doskonałych metod wychowawczych i dydaktycznych — i wówczas niech kwestjonuje istotę i konstrukcję zasady jednolitości.

Imczasem prawie wszyscy przeciwnicy wychodzą z założenia niskiego poziomu 7-klasowych szkół (choć już wiele mamy przykładów przewyższania pod tym względem odpowiednich klas szkoły średniej) i tej desperackiej myśli, że pod tym względem nigdy nie zmieni się na lepsze.

Przytacza się cyfry wyników egzaminów z 7-mej klasy szkoły powszechnej do 4-tej klasy szkoły średniej, cyfry — które nawet po sprostowaniu*) — straszą opinię publiczną. Odpowiedź na te wyniki streszcza się do następujących zasadniczych argumentów:

Już w 11-tym roku życia odchodzi młodzież po ukończeniu IV klasy szkoły powszechnej do I-ej klasy szkoły średniej, młodzież albo bardziej uzdolniona, albo bardziej przez domowy nadzór pilnowana, — a pozostała reszta, zmierzając do owej „ślepej uli-

*) Porównaj „Gazetę Lwowską” Nr. 7 z dnia 9 b. m.

Chorwacja protestuje przeciw dyktaturze. Oświadczenie dr. Macka.

Budapeszt, 10 stycznia. (PAT). Dziennik »Pesti Hirlap« zamieszcza wywiad, udzielony przez lidera chorwackiego, Macka. Macek wyraził się, iż głupstwem jest przypisywanie mu oświadczeń, jakoby Chorwaci byli zadowoleni z nowej sytuacji, która się wytworzyła wskutek zawieszenia konstytucji. W Chorwacji panuje ogólna opinia, że dyktatura jest skierowana przeciwko samemu istnieniu Chorwacji. Dla zdeзорjowania zagranicy, do gabinetu jugosłowiańskiego powołano także trzech Chorwatów, którzy jednak w rzeczywistości są poza wszelkimi partjami. Chorwaci — mówił dalej Macek — uważają za prowokację mianowanie Swoljagasa ministrem finansów. Swoljagas mianowany został ministrem przez Serbów, a to w celu ułatwienia uzyskania pożyczki zagranicznej. Chorwaci wyczuwają instynktownie, że dyktatura jest skierowana

przeciwko ruchowi niepodległościowemu i swobodzie Chorwatów. Wiedzą oni, że przyjdą dla nich jeszcze cięższe dni, nie jednak nie zdoła ich skłonić do tego, aby pozostali nadal w ramach jednolitego państwa S. H. S. Ze strony Chorwatów nie podniósł się ani jeden głos, wyrażający radość z powodu dyktatury. Od czasu ogłoszenia dyktatury, Chorwacja została całkowicie odcięta od zewnątrz. Dzięki temu, z Białogrodu można było wysyłać zagranicę wiadomości, donoszące o uczuciach radości wśród Chorwatów. Chorwaci wiedzą, iż dyktatura nie będzie prowizoryczna, lecz będzie trwać, dążąc przy pomocy absolutyzmu, bądź też innymi środkami, do zasymilowania Chorwatów przez Serbów. Chorwaci, zaznaczył w końcu Macek, domagali się zażość uczynienia za zabójstwo Radicza, otrzymali zaś dyktaturę, która zmierza do unicestwienia narodu chorwackiego.

cy”, jaką jest VII klasa, nie mając jasno określonego celu i nadziei lepszej przyszłości, brnie w najlepszym razie w przeciętności, w stosunku do materiału naukowego i jego pogłębienia.

Nie trzeba przytem zapominać, że program naukowy tych klas jest zgoła inny, aniżeli równorzędnych im klas szkoły średniej. Dopóki program ten nie będzie ujednolicony z programem trzech najniższych klas szkoły średniej, — niema mowy o tem, ażeby egzamin do 4-tej klasy szkoły średniej dawał właściwy obraz umiejętności potrzebnych dla szkoły średniej.

Z chwilą zaś, gdy programy będą identyczne, a szkołę powszechną otoczy się dbałością i wyposaży w pomoce szkolne — i wykwalifikowanych odpowiednio nauczycieli, — nie będzie wówczas celu dalszego zatrzymywania trzech najniższych klas szkoły średniej i stopniowo się je zlikwiduje.

Nie będzie to żadną rewolucją, ale naturalną koleją rzeczy. — I tu leży istota sprawy. Toteż cała demokracja i wszystkie czynniki obywatelskie czujące, domagając się doskonałego, a przynajmniej możliwego, urządzenia szkoły powszechnej, temsamem torują drogę — szkole jednolitej.

Powoływanie się więc na wady dzisiejszej szkoły powszechnej wcale nie „nowej” — ale starej, przy wadliwym programie, jest błędem tak samo, jak byłoby błędem z mej strony, gdybym powoływał się na liczne głosy również ze sfer uniwersyteckich pochodzące, które bardzo ostro krytykują dzisiejszą szkołę średnią i wróżyły, że należy inną drogą, aniżeli przez szkołę średnią, przygotowywać do wyższych uczelni — gdyż dzisiejsza szkoła średnia grozi obniżeniem kultury narodu... i niema przed sobą lepszej przyszłości.

Jakie jednak należałoby wysnuć horoskopy z przemówienia p. Ministra? Wprost przeciwne, aniżeli wynika z artykułu „Sprawy szkolne”.

Oto p. Minister powiedział:

„Jesteśmy w trakcie pracy, by szkołę powszechną podnieść do tej fazy najwyższej, jaką jest szkoła siedmioklasowa. Jesteśmy w przygotowaniu tego, by ci chłopcy i dziewczęta, którzy skończą tę szkołę, mieli drogę otwartą bez żadnych przeszkód i utrudnień do kontynuowania swej nauki, zarówno w szkołach średnich, jak zawodowych.

Ministerstwo jest w obecnej chwili w przygotowaniu tego, co można nazwać kamieniem węgielnym gmachu szkoły jednolitej”.

„Tylko więc pod tym warunkiem, że szkoła powszechna stać będzie na poziomie co najmniej równym temu, jakiego musimy wymagać od niższego gimnazjum, można myśleć poważnie o wprowadzeniu w życie zasad szkoły jednolitej. Szkoły jednolitej nie zrealizuje nikt, jeżeli jej nie zrealizuje nauczyciel szkoły powszechnej, jeżeli jej nie zrealizuje swoją sumienną i umiejętną pracą na terenie szkoły”.

„Stwierdzam chwalebny pęd do dalszego kształcenia się w szeregach nauczycieli szkół powszechnych, ale to zachowa całą swoją wartość praktyczną tylko wówczas, gdy owoce tego dokształcania się, nauczycielstwo będzie umiało spożytkować na terenie szkoły”.

„Jeśli zdecydowałem się realizować szkołę jednolitą, to dlatego, że będzie ona najszerszej i najgłębiej zapuszczoną siecią na talenty i zdolności polskie”.

„Mam wiarę, że pracy związanej z jednolitą szkołą, podolacie”.

Stwierdzić więc należy, że pan Minister zdecydował się realizować jednolitą szkołę, że ze słów jego bije wiara, iż cel ten zostanie osiągnięty, że stawia warunki — zdaniem moim — słuszne, od których zależy rozwój tej idei, warunki identyczne do tych, jakie wysuwają propagatorowie zasady jednolitości szkolnictwa, i że należy raczej optymistycznie się do tego problemu ustosunkować, aniżeli tak ponuro — jak to wynikałoby z artykułu „Sprawy szkolne” z 29 grudnia 1928 r.

Porozumienie Watykanu z rządem włoskim.

Wiedeń, 10 stycznia. (PAT.) Dzienniki donoszą z Londynu: Rzymski korespondent „Daily News” stwierdza, że Ojciec św. na tajnym konsytorzu wyraził wobec kardynałów nadzieję rychłego porozumienia z rządem włoskim. Układ po ratyfikacji przez parlament włoski będzie przed-

łożony Lidze Narodów do rejestracji i otrzyma w ten sposób charakter międzynarodowy. Włochy po zawarciu układu wyślą ambasadora do Watykanu, podczas gdy Watykan będzie zastępowany u dworu włoskiego przez nuncjusza.

Z Rady Przybocznej.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego wniesiono do zarządu miasta cały szereg interpelacji. I tak dr. Rothfeld skarży się na fatalne stosunki bezpieczeństwa, zwłaszcza zaś na mnożące się kradzieże kieszonkowe i po skle-pach; ks. dr. Szydelski przypomniał grożący ruiną stan starożytnego kościoła Panny Marji Śnieżnej, zwłaszcza, że wstawiona do budż. kwota na restaurację kościoła nie została dotychczas wyasygnowana; r. Litwinowicz ujmywał się za tymi funkcjonariuszami magistr., którzy mogą jeszcze pracować z korzyścią dla miasta zostali za komisarjatu p. Strzeleckiego przeniesieni w stan spoczynku; komisarz Nadolski wyjaśniając odpowiedział, że z liczby dziwnie przeniesionych w stan spoczynku trzech zostało przyjętych napowrót do czynnej służby, pozostali zaś nie dotrzymali ustawowego terminu wniesienia podań o powtórne przyjęcie.

Na Komisji zdrowia publicznego, odbytej pod przewodnictwem r. Bilbla uchwalono zgodnie z Magistratem u-poważnić kierownictwo miejskiego Zakładu pogrzebowego Concordia do powiększenia tego Zakładu przez zakupno prywatnego Zakładu pogrzebowego.

Z Komisji technicznej Rady Przybocznej. Przed porządkiem dziennym Komisji technicznej, odbytej pod przewodnictwem r. Marynowskiego, sen. Thullie złożył sprawozdanie z Komisji Obchodowej na Persenkówce, które przyjęto do wiadomości. Z kolei inż. Kolbuszowski prosił o przyspieszenie rekonstrukcji sali obrad, gdyż z powodu złej akustyki obrady w Muzeum Przemysłowem są niemożliwe. Zastępca Komisarza Dr. Obmiński oświad-

czył, że roboty murarskie są ukończone, z powodu jednak powolnego wysychania murów roboty malarskie zostały opóźnione. Sala niedługo zostanie oddana do użytku. Mowca zaprosił pp. Minkiewicza i Awina na konferencję do siebie w sprawie dekoracji sali. Z porządku dziennego przyjęto budżet budowy dróg, ulic i placów w sumie 2,551.370 zł. i uchwalono szereg rezolucji, między innymi Dr. Rosenkranz prosił o wzięcie pod uwagę ulic Kościelnej i Strzeleckiej, ze względu na dworzec autobusowy, a również ulicy Karnej.

Sprawę regulaminu dla tercjanów w miejskich szkołach powszechnych po ożywionej dyskusji odesłano do komisji na czem zamknięto jawną część posiedzenia.

Na Komisji oświaty i kultury, odbytej pod przewodnictwem prof. Chylińskiego, przyjęto budżet miejskiego Muzeum przemysłowego w sumie 106.312 zł., przy czem uchwalono rezolucję, aby Muzeum urządziło częste wystawy z działu przemysłu polskiego z uwzględnieniem właściwości regionalnych. Preliminowany budżet kultury i sztuki w sumie 1,293.591 zł. powiększono znacznie, przeznaczając ja-

ko pierwszą ratę na budowę Domu Plastyków sumę 50.000 zł., dalej na popieranie sztuki plastycznej 20.000 zł. a w końcu podniesiono subwencje kulturalno - oświatowe o 30.000 zł.

Wizje H. G. Wellsa odpowiadają prawdzie.

Tak przynajmniej zapewnia panna Hocho-Ma-Ruru, mieszkanka Marsa.

Angielski profesor Robinson, słynny z wysłanej przed kilku miesiącami pierwszej depezy na Marsa, miał przed kilku dniami prelekcję w jednym z spirytystycznych klubów, w którym wyjaśnił powody, jakie skłoniły go do usiłowań nawiązania kontaktu z sąsiadem naszej planety.

Od tej chwili eksperyment profesora Robinsona znalazł kilku naśladowców, z których najciekawszym jest pewien jugosłowiański handlarz świń. Wysłał on mianowicie z Belgradu na Marsa depezę w języku serbskim, w której zapytuje, czy nie można by z marsjanami nawiązać jakichkolwiek stosunków handlowych? Marsjanie nie posiadający widocznie żadnego zmysłu kupieckiego, depezę tę pozostawili bez żadnej odpowiedzi.

W odczycie swym prof. Robinson wystąpił ostro przeciw owemu świniobójcy, który w tak niegodny sposób obniża wielką ideę prelegenta. Po tej uwadze oświadczył profesor, że już od r. 1912 niósł się z myślą skomunikowania się z Marsem. W tym to bowiem czasie zdarzyło się, że podczas pewnego seansu spirytystycznego, zapadłe w trans medium, zakomunikowało moc niezmiernie ciekawych szczegółów, dotyczących Marsa.

Opowiedziało ono mianowicie, że kultura tej planety starsza jest od naszej o wiele tysięcy lat. Cudowne maszyny, jakimi posługują się mieszkańcy tamtejsi, nie porusza ani para ani elektryczność, lecz są one w ruchu przy użyciu najłżejszego wysiłku, materjał bowiem użyty na ich budowę nie posiada zupełnie ciężaru gatunkowego. Z tego też powodu pociągi pędzą tam z fantastyczną szybkością z tysięcy kilometrów na godzinę. Albowiem w czasach, gdy na ziemi zbudowali egipcjanie pierwsze piramidy, na Marsie znany już był metal nie posiadający zupełnie wagi.

Od czasu owego zdumiewającego seansu — powiada prof. Robinson —

próbowałem nawiązać kontakt z Marsem. I oto przed trzema laty udało mi się zawrzeć znajomość z mieszkanką tamtejszą panną Hocho-Ma-Ruru. Opowiedziała mi ona, że H. G. Wells w romansie swym, traktującym życie na Marsie, przeczuł intuicyjnie wiele prawdy.

Mieszkańcy Marsa, otrzymują wodę drogą dystylacji wprost z atmosfery. Nie utworzyli oni ani oddzielnych krajów i państw, nie łączą się w żadne grupy. Zasadniczą barwą roślinności jest kolor czerwony.

Od tysięcy lat mieszkańcy Marsa obserwują z naprężoną uwagą koleje i ewolucję życia na ziemi i również robią bezustanne usiłowania zetknięcia się z nami w jakikolwiek sposób. Przesyłają oni nam iskrowe depezy, których, niestety, nie jesteśmy w stanie uchwycić, ponieważ nie posiadamy jeszcze odpowiednio skonstruowanego aparatu.

W końcu swego odczytu zadziwił prof. Robinson swych licznych słuchaczy następującem twierdzeniem poddyktowanem mu prawdopodobnie również przez pannę Hocho-Ma-Ruru.

Zdarza się, że niektóre nasze dusze po śmierci przenikają w sferę Marsa. Gdy ludzie ci znowu rodzą się na świat, a miejscem ich urodzenia jest nasza ziemia, wówczas zużytkowują oni swe wiadomości zdobyte na Marsie. Oto jest źródło większości naszych kroków naprzód. Nasi wielcy wynalazcy to wcielenia wtórne tych dusz, które przebywały na Marsie.

Oto jest wiązanka wiadomości o Marsie podana przez jego obywatelkę za pośrednictwem swego przyjaciela prof. Robinsona, który miast publicznie karcić belgradzkiego świniobójcę, mógł mu przecież przy pomocy swej przyjaciółki panny Hocho-Ma-Ruru dać rzeczową odpowiedź, dotyczącą świnińskich konjunktur na rynkach marsjańskich.

WERNER RUSACK.

Knock-out.

Gdy Tom Roland stanął na arenie cyrkowej gotów do walki z Jac Jonsonem o tytuł mistrza, spojrzal niespokojnie na zegarek: 9 min. 1.

— Co ona mówiła?...

— »Punktualnie o 9-tej wieczorem zatrzymam się w zamkniętem aucie przed cyrkiem. Gdy do godziny 9 min. 10 nie wyjdzie pan z cyrku, odjadę i nigdy pan mnie już nie zobaczy«...

Zrozumiał: — ta kobieta, którą spotkał wczoraj w wagonie przeznaczonym kolejki — jest jego przeznaczeniem. Musi ją posiadać.

Gdy jej zgrabna postać po tych kilku słowach poczęła się przedzierać przez ściśnioną masę pasażerów, by wysiąść na przystanku i w pewnej chwili ciała jej przyłgnęło całkowicie do jego ciała — chciał ją porwać w swe ramiona i szepnąć czule:

— Ty!...

Z trudem zapanował nad sobą. Tylko czoło oblało się potem i przez zacisnięte zęby wycodził:

— Przyjdę. Może pani być pewna...

Zdawało mu się, że w tej chwili twarz jej rozjaśnił uśmiech zadowolenia.

Wysiadła. Chciał wyskoczyć, pędzić za nią, dogonić — lecz przypomniał sobie jutrzejszą walkę z Jac Jonsonem i pohamował się.

Jak koła galopującego pociągu — wirowały mu myśli w głowie...

— Starzeję się... — pomyślał. — Nie uda mi się w żaden sposób pokonać Jonsona w ciągu 10 minut... Poca ją spotkał?... Od 9-ej do 9-ej min 10... Dziesięć minut będzie na mnie czekała... Czy potrafię pokonać go od razu w pierwszej rundzie?... Jeżeli walka odbędzie się normalnie, musi potwać pół godziny najkrócej... Ale cóż mnie obchodzi tytuł mistrza, wobec tej kobiety?... Mogę się poddać od razu... Ale Jonson w pierwszej rundzie nigdy nie napada... Próbuje sił przeciwnika, wybiera odpowiednie pozycje, dopiero po pewnym czasie rozpoczyna atak. Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko natychmiast po uderzeniu w gong powalić go z nóg... Ale w jaki sposób to zrobić?...

Mięły twe złote czasy, Rolandzie... Możesz liczyć najwyżej na »remi«, ale o tak szybkim zwycięstwie nad młodym silnym Jonsonem marzyć nawet nie można...

Trenerzy jego potracili głowy, gdy Roland przez całą noc spacerował nerwowo po pokoju. Dopiero nad ranem zmęczony i wyczerpany usiadł na krześle i zamknął oczy. Ale w rozplamionej głowie migotała twarz nieznanego i nie pozwalała mu zasnąć.

W ciągu całego dnia nie wyrzekł ani słowa.

Wieczorem o godzinie ósmej dostał silnej gorączki, położył się do łóżka i felczer musiał mu postawić bańki.

— Muszę!... — zgrzytnął zębami, zerwał się na nogi i pobiegł do cyrku.

I oto — o godzinie 9-ej min. 1 stanął na arenie.

Nikt nie przywitał go oklaskami.

Zakładano się, stawiając dziesięciokrotnie większe sumy na przegraną Rolanda.

— Zaraz... — szepnął cicho, wkładając rękawice.

O godz. 9-ej min. 2 zapięto mu paski.

9 min. 3 — bandaże.

9 min. 4 — lekkie pochylenie w kierunku przeciwnika. Tłum naprężył uwagę.

9 min. 5 — uderzenie w gong. Walka rozpoczęła się.

Trudno uwierzyć z jaką kolosalną siłą rzucił się Roland na swego przeciwnika, z jaką pasją zaciskał wargi, jak zręcznie pochwylił nagłym rzutem ręk swego przeciwnika i z zamkniętymi oczyma wymierzył mu straszliwy cios, aż cała widownia jęknęła z podziwu. Jonsona już nie było.

Jak piórko przefrunął przez ogrodzenie areny i wpadł między krzesła.

Podnieśli go skrwawionego i napół omdlałego. Sędzia liczył. Przy ósmiu padła u jego stóp biała chustka.

— »Knock-out«! — wrzasnął tłum cyrkowy, waląc z zadowoleniem butami o podłogę.

Wrzaski publiczności zagłuszyły go na chwilę. Nagle porwał się z miejsca, wpadł do garderoby, ściągnął palto z wieszaka i spojrzal na zegarek: 9 min. 9.

Jak zwierz skoczył na ulicę, dopadł zdyszany do auta, które przygotowywało się już do odjazdu.

O godzinie 9-ej min. 9 sekund 59 otworzył drzwiczki auta i ciężko opadł na siedzenie obok czekającej nań damy.

— Zwyciężyłem...

Chustką ocierał kroplisty pot z czoła.

A ona podniosła rękę w białej rękawiczce i rzekła:

— Jeszcze nie... Niech pan mnie uważnie wysłucha... Jonson jest moim mężem. Kocham go. Założyłam się o znaczną sumę pieniędzy... Potrzebne nam są pieniądze. Bardzo nawet są nam potrzebne... Nie miałam innego wyjścia... Postawiłam znaczną sumę na pańskie zwycięstwo. Jak pan widzi — plan mój udał się świetnie...

Nacisnęła guzik:

— Stać!...

Szofer otworzył drzwiczki. Wskazała mu palcem wyjście.

— Pan będzie łaskaw... Proszę wyjść!...

Jak pijany stoczył się z auta na chodnik. Oparł się o mur i zakrył twarz dłonią.

A ulicą pędzili kolporterzy z »dodatkiem nadzwyczajnym« i serce jego rozdzierał straszliwy krzyk zwycięskiego życia:

— »Knock-out!«... — Nadzwyczajny dodatek!... W pierwszej sekundzie knock-out!...

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Dr. MARCELI SZAROTA.

